

13 czerwca 2018

Reforma uniwersytetów albo cywilizacyjna zapaść

Andrzej Jajszczyk



Polskie uczelnie by znaleźć się przynajmniej w europejskim peletonie wymagają silnej egzekutywy. Procedowana w Sejmie ustawa – mimo silnej krytyki – ma za zadanie ją zapewnić.

Prof. Andrzej Jajszczyk jest członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk i Rady Naukowej Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych (ERC).

Prawie dwa lata szerokich konsultacji, nie wystarczyło tym, którzy chcieliby teraz utracić nową ustawę o szkolnictwie wyższym i nauce, będącą właśnie w trakcie parlamentarnego procedowania. Jednocześnie, znaczna liczba protestujących i ich zwolenników jest odporna na racjonalne argumenty stojące za przepisami zawartymi w projekcie ustawy.

Mizeria polskiego szkolnictwa wyższego

Polskie uczelnie nie odpowiadają na oczekiwania społeczeństwa. Przyczyny są złożone i nie ograniczają się wyłącznie do chronicznego niedofinansowania tego sektora. Fakt, że nasze najlepsze uniwersytety źle wypadają w międzynarodowych rankingach powoduje odpływ najlepszych absolwentów szkół średnich za granicę, a także zniechęca dobrych studentów z zagranicy do studiowania w naszym kraju. Ogromny postęp ilościowy dokonany w ostatnich latach, zarówno pod względem liczby kształconych studentów, jak i rozwoju infrastruktury materialnej, słabo przełożył się na jakość kształcenia. Tak w przypadku przygotowania do zawodu kreatywnych pracowników gospodarki oraz instytucji służących społeczeństwu, jak i kształcenia intelektualnych oraz zawodowych elit. Dotyczy to także mizerni uprawianej w Polsce nauki, o czym świadczy nikła obecność naszych uczonych w międzynarodowym dyskursie.

Wskazane wyżej czynniki spowodowały podjęcie prac nad nową ustawą, mającą znacząco polepszyć warunki działania uczelni. Procedowany obecnie w Sejmie projekt ustawy nie jest doskonały i stanowi wynik licznych kompromisów wypracowanych w czasie długiego i wzorcowego, jak na polskie warunki, trybu przygotowywania. Daje jednak szansę uczelniom na dokonanie zmian, które pozwolą na znaczące polepszenie jakości kształcenia i prowadzonych w nich badań naukowych. Utrącenie tej ustawy, na obecnym etapie, zakonserwuje jednak zły stan bieżący na wiele lat i grozi zapaścią cywilizacyjną. Warto

pamiętać, że świat nie stoi w miejscu, a wręcz pędzi do przodu, przestawiając się na gospodarkę opartą na wiedzy. Jednym z elementów tego wyścigu jest głęboka modernizacja systemów kształcenia. Przygotowana w Polsce ustawa powieli, bardzo nieśmiało i w ograniczonym zakresie, rozwiązania, które wprowadzono już, na przykład, w Niemczech, Hiszpanii, Włoszech czy w krajach skandynawskich.

Groźne stereotypy

Częstym argumentem przeciwników nowej ustawy jest twierdzenie jakoby polska tradycja wymagała innych rozwiązań niż te stosowane w krajach anglosaskich. Jest w tym twierdzeniu, moim zdaniem, podwójne nadużycie – po pierwsze tak krytykowane obecnie instrumenty, jak rada uczelni czy silna władza rektora, są obecnie nie tylko cechą uczelni brytyjskich czy amerykańskich, ale powszechnym rozwiązaniem stosowanym we wszystkich liczących się w świecie szkołach wyższych. Po drugie, nie bardzo możemy bronić polskiej tradycji w zarządzaniu i organizacji uczelni, ponieważ nasze uniwersytety nigdy nie odgrywały wiodącej roli w Europie, czy na Świecie. Próba pójścia „trzecią drogą” jest nad wyraz ryzykowna i, moim zdaniem, może sprowadzić nas na manowce.

Rady uczelni i władza rektora

Rozwiązaniem, które zapewne budzi najwięcej emocji, jest powoływanie rad uczelni, w których większość członków mają stanowić osoby w danej uczelni nie zatrudnione. Ma to jakoby godzić w autonomię uczelni, a nawet w podstawowe wolności Polaków. Czy rzeczywiście krytycy tego rozwiązania uważają, że uczelnie takie, jak Cambridge, Oksford, Harvard, Stanford, uniwersytety w Heidelbergu, Kopenhadze czy Wiedniu, politechniki w Zurychu czy Lozannie nie mają autonomii? A istnienie zewnętrznych ciał stawiających cele i rozliczających te uczelnie ze służby społeczeństwu można porównywać z represjami wobec polskiego szkolnictwa wyższego po marcu '68 roku? Autonomia uczelni to coś bardziej złożonego niż swoboda samoorganizacji uniwersytetu w celu ochrony bieżących interesów studiujących i aktualnie zatrudnionych w nim pracowników, z pominięciem roli jaką uczelnie mają spełniać wobec całego, składającego się na ich utrzymanie, społeczeństwa.

Propozycje dotyczące rad uczelni, zawarte w projekcie ustawy, są moim zdaniem i tak kulawe. Fakt, że ich skład mają ustalać senaty uczelni, a nie zewnętrzni interesariusze reprezentujący społeczeństwo, powoduje, że będą raczej niedoskonałą proteżą, niż efektywnym mechanizmem pośredniczącym między obywatelami a społecznością akademicką. Warto przypomnieć niektórym, że rektorów w demokratycznych przecież Niemczech wyznaczają polityczne władze krajów związkowych. Ale zgadzam się, że takie rozwiązanie w Polsce mogłoby mieć katastrofalne skutki i stąd moje zrozumienie dla bardzo ostrożnego rozwiązania przyjętego w Ustawie 2.0.

Polskie uczelnie, jeżeli mają znaleźć się przynajmniej w europejskim pelotonie, wymagają silnej egzekutywy, podobnej do tej, jaka istnieje na innych dobrych uczelniach poza naszym krajem. Stan, w którym uczelnia bywa luźną federacją wydziałów, uniemożliwia praktycznie likwidację jednostek słabych, zajmujących się przebrzmiałą tematyką badawczą i wypuszczających absolwentów nie odpowiadających na potrzeby otoczenia. Jednocześnie pochłaniane przez te jednostki zasoby nie pozwalają na tworzenie zespołów, które mogłyby zająć się nowymi wyzwaniem stojącymi przed społeczeństwem i nauką. Stąd potrzeba silnej władzy rektora, który przecież ma być wybierany, a także rozliczany przez społeczność uczelni.

Zróżnicowanie uczelni

Polskie uczelnie nie są oczywiście identyczne. Różnice w poziomie badań naukowych i kształcenia wynikają często z przyczyn historycznych, z atrakcyjności miast, w których się znajdują, ale przede wszystkim z braku mobilności kadr i ich „chowu wsobnego”. Po prostu lepsze uczelnie są w stanie wykształcić sobie lepsze kadry, a słabi profesorowie w niedoskonałych zespołach powielają marną jakość i bardzo rzadko potrafią sami wykształcić kogoś znacznie od nich lepszego. W krajach z bardziej efektywnymi systemami szkolnictwa wyższego istnieje mechanizm przepływu bardzo dobrze przygotowanych kadr z najlepszych uczelni do ośrodków, które ich potrzebują. Pewną możliwość ograniczenia reprodukcji słabych kadr daje propozycja Ustawy 2.0. Uprawnienia do habilitowania i, w mniejszym stopniu, do doktoryzowania będą miały tylko jednostki spełniające wyższe niż dotychczas minimalne wymagania jakościowe.

Przez część osób zostało to odebrane jako zamach na uczelnie w mniejszych ośrodkach i drogę do ich likwidacji. Moim zdaniem, nic bardziej błędnego – czy naprawdę chcemy by w tych słabszych obecnie uczelniach o nadawaniu stopni naukowych decydowały rady naukowe, w których praktycznie nie ma osób uprawiających naukę na przyzwoitym, europejskim poziomie? Czy nie lepiej by zespoły te zasilili doktorzy i doktorzy habilitowani pochodzący z dobrych ośrodków? Pozwoli to budować zespoły, które dzięki podniesieniu ich naukowej jakości, będą z czasem mogły zyskać stosowne uprawnienia. Uczelnie regionalne spełniają i powinny nadal spełniać ważną rolę kulturotwórczą i gospodarczą na obszarach ich oddziaływania. W interesie nas wszystkich, a w szczególności osób żyjących w mniejszych ośrodkach, jest to by poziom uprawianej w nich nauki, o ile w ogóle się na to zdecydują, był wysoki a jakość kadr dydaktycznych – znakomita. Oczywiście opisany mechanizm może zadziałać jedynie pod warunkiem zwiększenia krajowej i międzynarodowej mobilności kadr. Tu ustawa jest niestety bardzo ostrożna, ponieważ nawet nieśmiałe próby jej wymuszenia spotkały się wcześniej z głośnymi protestami.

Finansowanie uniwersytetów

Nakłady na szkolnictwo wyższe i naukę w Polsce odbiegają niestety od poziomu spotykanego w wielu krajach. Nie ulega wątpliwości, że powinny być znacznie zwiększone. Ale samo zwiększenie finansowania niewiele pomoże, gdy nie zapewnimy warunków do bardziej racjonalnego wykorzystania funduszy. Uważam, że służy temu procedowana właśnie ustawa. Nie ukrywam, że osobiście jestem zwolennikiem dalej idących zmian niż te proponowane w „Konstytucji dla nauki”, zmian korzystających z najlepszych i sprawdzonych światowych wzorów. Ale nawet ta bardzo kompromisowa propozycja da szansę uczelniom, które będą chciały doszłusować do europejskiego poziomu. Nie mam złudzeń – większość naszych szkół wyższych ograniczy się tylko do dostosowania do nowych przepisów, unikając wyraźnej jakościowej zmiany, pozostawiając obecnie istniejące struktury. Zaś obudzi się zapewne dopiero wtedy, gdy zobaczy sukces innych. Jednak, jeżeli ustawa nie zostanie przyjęta bądź będzie jeszcze bardziej rozwodniona, utracimy cywilizacyjną szansę, być może bezpowrotnie.